

Mój wrzesień 1939

Każdy nosi pod powieką jakiś osobisty, własny obraz tamtych wrześniowych dni, i te to jego przeżycia określają poczucie godności w narodzie, jak nasz - bez racji napadniętym.

Do wybuchu wojny, podczas okupacji i kilka lat po wojnie mieszkalem na wsi, pracując na roli w województwie lubelskim, w powiecie krasnostawskim, w wiosce Maciejów, części kraju między Wieprzem, a Bugiem, 14 km na wschód od Krasnegostawu. Byliśmy - zdawało się - daleko od granicy z Niemcami tak, że miało się poczucie pewnego bezpieczeństwa. Wojskowo byłem tylko co po komisji poborowej, przyjętym do służby w artylerii lekkiej - powiedziano mi, że jesienią otrzymam wezwanie do wojska, a tymczasem miałem dużo roboty w domu i w gospodarstwie na roli - omłoty, orka, siejba, obsługa inwentarza i in. Wojna, która niebawem wybuchła, toczyła się niejako na poboczu moich gospodarskich spraw i wieśniaczego trudu.

Sierpień tego lata był piękny pogodą słoneczną, ale w powietrzu czuło się niepokój wynikający z poszeptów, a jeszcze bardziej z wrzasku natrętnego Hitlera, odbieranego codziennie z radia słuchawkowego. Na niebie ktoś widział znak „rózgi” - powiadano. Niemniej, opanowanie i spokój płynęły z przemówień ministra Becka i Marszałka Edwarda Rydza Śmigłego w związku z czym, histerii w narodzie specjalnie nie było. W przedmiocie Gdańska i „korytarza” - rozumowano - racja jest po naszej stronie. Niemcy mieli oto napotkać po raz pierwszy opór po szeregu aneksji w krajach uległych, psychologicznie porażonych. Jakkolwiek napastnik był terytorialnie silniejszy, to przecież brakowało mu surowców; mówiło się - nade wszystko masła - które zastępowano jakąś tam margaryną. Ewentualną przewagę napastnika - zakładano - powinna wyrównać bitność naszego żołnierza. Ogólnie panowało dobre mniemanie o polskim wojsku, specjalnie kawalerii, i innych polskich broniach, takich jak czołgi, samoloty, działka ppanc., o sprawności polskich lotników (promienieli Żwirko i Wigura). Granice mieliśmy zabezpieczone od wschodu paktem o nieagresji z ZSRR, od południa paktami o przyjaźni z Rumunią i Węgrami, zaś od zachodu stały na tyłach wroga sojusznicze armie Anglii i Francji. Litwa była upokorzona w związku z utratą Kłajpedy. Z szacunku wynikało, że należało wytrzymać przede wszystkim pierwsze uderzenie.

I stało się; 1 września, w piątek o godzinie 5 rano podniosły się dymy nad Chelmem. Mówiono: depo płonie. Wujek Krackowski biegł przez wieś trzyczerwiec/lipiecąc się za głowę - wojna! wojna!; jakby w przeczuciu, że od kuli niemieckiej zginie. Łaknęliśmy wszyscy wiadomości z frontu, i oto komunikat: General Bortnowski poszedł na Berlin, jest na tyłach wroga; powiedział to młody lotnik, Osiecki, z Krakowa usiadłszy samolocikiem na dworskiej niwie (u wujka dziedzica w czerwiec/lipiecątku Toruń). Tymczasem na zachodzie popołudniami dudniło, front był Kolo Radomia. Mówili to ludzie ciągnący masowo na wschód - różnej profesji - przeważnie urzędnicy, niosący cały swój dobytek w rękach, ciągnący na wózkach i rowerach - często dzieci (ktoś rozpoznał dr. Panowa, jak przeprował się z dziećmi wpław przez Bug, trzyczerwiec/lipiecąc koszulę w zębach). Pod noc otwierało się bramy stodół, dla udzielenia podróżnym noclegu; noc w noc spało po 30 osób na klepisku. Wszyscy szli za Bug, gdzie miała być

organizowana obrona. Myśmy na razie trwali na posterunku, czerwiec/lipiecąc wyznaczone zadania. Jako członek Związku Strzeleckiego byłem powołany przez wójta do obrony terytorialnej kraju; miałem legitymować każdego typu jadącego przez wieś na motocyklu. Założywszy opaskę pełniłem swą służbę bez jakiegokolwiek ubezpieczenia. W domu wisiał na ścianie karabin strzelecki - bez amunicji „Manlicher”- tak dla animuszu.

Sporadycznie zapuszczały się wioskowym traktem pojedyncze samochody, mimo, że droga była polna o nieutwardzonej nawierzchni (zdatna do ruchu jedynie w czas suszy). Któregoś dnia pojawiła się na gościńcu czarna limuzyna, a w niej dwóch Rosjan - kierowca w czapce czołgisty i inteligent z nikłym zarostem pod wąsem, w granatowym ubraniu. Najwyraźniej zwiadowcy, którzy wysiadłszy namawiali młodzież do marszu na wschód, do Związku Radzieckiego. To też i wybrało się nieco później trzech mieszkańców wioski którzy, jak niepyszni, niebawem cichcem wrócili. Według rozkazu na wschód poszli przede wszystkim żołnierze i cywile - w kurzu i pyle - za Bug...!

W międzyczasie wpadł do mego domu jakiś młody obcy człowiek i ściągnął ze ściany mundur strzelecki - mój prywatny, gabardynowy. Puściłem się ścigać go na rowerze do miejscowości Stopie koło Chelma (wieś znana ze skolonizowania jako niemiecka). Szczęśliwie, faceta volksdeutscha nie znalazłem i wróciłem z niczym. Innym razem, wyznaczony przez soltysa na powodę by przywieźć siano dla wojska, przeżyłem komiczną przygodę, kryjąc się przed lotnikiem rozdarłem sobie na luźni spodnie i miałem kłopot, nie czerwiec/lipiecąc, czym ich szczepić (w ostateczności posłużyłem się drutem)1.

Wróciwszy do domu zobaczyłem po raz pierwszy Niemców w niezwykle niebiesko-zielonych mundurach, którzy odjechali nie nawiązując z ludźmi kontaktu. W międzyczasie nastąpiły deszcze i błota tak, że droga stała się dla motorów nieprzejezdna. Tymczasem w październiku przyszli Sowieci, rwąc głębokie koleiny w błocie gąsienicami. Co to było za wojsko, pożałuj Boże - chłopcy na ogół drobni w szynelach nieobrabionych, z karabinami na parcianym pasku. Jako ludzie, żołnierze byli (nawet) sympatyczni: tańczyli, śpiewali, dokazywali, wszystkich zachęcali do wyjazdu do Związku Radzieckiego. „Germaniec” - powiadali - nie wróci, bo my się nie cofniemy (linia demarkacyjna została ustalona za Lublinem po stronie zachodniej, od Wisły). Tymczasem po około miesiącu, wojska sowieckie wycofały się i przyszli Niemcy - na niespełna pięć lat (w lubelskiem do 21 lipca 1944 roku).

I tak to przeżyłem kampanie wrześniową, po czym okupację, zapracowany na roli, w gromadzie, w konspiracji i oddziałach zbrojnych, (awansując na sierżanta i ostatnio podporucznika) działając nie powiem że bohatersko, ale nie obojętnie.

Zamykając temat, trzeba zaznaczyć - na wsi polskiej dokonała się skuteczna, niezwykle szybka edukacja chłopów-wieśniaków - jego wysokie wyrobienie polityczne, tak że w tym środowisku mogła się wykształcić - i wykształciła - awangarda niezwykle bojowej młodzieży - trzon AK i BCh. Chłop polski stał się od razu dojrzałym obywatelem swego kraju. W efekcie, w tych warunkach, działalność konspiracyjna mogła być, i była prawdziwie skuteczna, w tym i w mojej wiosce, Maciejowie, nieopodal Siennicy Różanej w Krasnostawskim.

Stefan Śliwiński